Prof. dr Edita Šteříková

(Przekład Jerzy Swoboda)

200 LAT ZELOWSKIEJ HISTORII

Referat wygłoszony na Światowym Kongresie Zelowian
Zelów, 20.06.2003r.



Parafia Ewangelicko-Reformowana
w Zelowie



200 LAT ZELOWSKIEJ HISTORII

Prof. dr Edita Šteříková

Referat wygłoszony na Światowym Kongresie Zelowian
Zelów, 20.06.2003r.

Smutnym rozdziałem w dziejach chrześcijaństwa jest wzajemne przeplatanie się władzy świeckiej i kościelnej, nakłaniającej chrześcijan do przemocy, która jest sprzeczna z Ewangelią. Natomiast dodaje otuchy okoliczność, że ludzie, którzy zdecydowali się słuchać Boga bardziej niż ludzi i byli zorientowani tylko na Ewangelię, nie ulegli tym pokusom i także nie dali się zwieść przynętom ani nie ulegli groźbom władzy świeckiej i kościelnej. W czasach kontrreformacji, jakie nastały po bitwie pod Białą Górą, w Czechach między chrześcijanami doszło do takiego stanu, że każdy czytelnik Biblii był uważany za przestępcę i jako przestępca był także okrutnie prześladowany i karany. Kary były nie tylko ekonomicznym zagrożeniem dla egzystencji rodziny, ale często prowadziły także do gwałtownego jej rozbicia poprzez zabieranie dzieci rodzicom lub wcielanie ojców do bezterminowej służby wojskowej. Nieraz okrutne śledztwo i zmuszanie do zmiany przekonań kończyło się nawet śmiercią. Wyjściem z tej ciężkiej sytuacji dla wielu czeskich i morawskich „pismaków", czyli czytelników Pisma, była emigracja.

Od roku 1742 ich niebezpieczna droga prowadziła często na część Śląska zagarniętą przez Prusy, gdzie po kilku latach oszczędzania mogli z pomocą pruskiego króla Fryderyka II utworzyć trzy wielkie czeskie kolonie z własnymi czeskimi kaznodziejami. Gdy jednak te trzy pierwsze kolonie (Husinec (Gęsiniec k./Strzelina), Friedrichův Tábor (Tabor Wielki k./Kępna) i Friedrichův Hradec (Grodziec k./Ozimka)] zaludniły się, a nawet przeludniły, a królewska szczodrość, która na Śląsku nigdy nie była zbyt duża, osłabła, czescy emigranci musieli szukać środków do życia gdzie się tylko dało. Powstało jeszcze kilka mniejszych kolonii Sacken (Lubienia k./Popielowa), Massow (Masów k./Opola). W okolicach Namysłowa powstały wsie: Bachowice (Wielołęka), Erdmannsdorf (Nowa Wieś), Sophienthal (Zofiówka), a w okolicach Kluczborka Buddenbrock (Brodnica), Ludwigsdorf (Biadacz), Prittwitz (Przybkowice), które jednak były zbyt małe, by własnymi siłami zapewnić byt duchownemu. Liczne czeskie rodziny żyły w rozproszeniu w różnych miejscach na obszarze całego Śląska. Wygnańcy z trudem znajdowali środki do życia, nawet w wielkich przeludnionych koloniach żyli bardzo skromnie. Ziemi uprawnej było za mało, a utrzymanie całej rodziny z przędzenia i tkania było wręcz niemożliwe.

W Friedrichowym Taborze w połowie listopada 1802 roku dowiedziano się o możliwości stosunkowo dogodnego kupna ziemi położonej tylko o (pięć dni) jeden dzień drogi z Tabora na wschód. Jeśli Taborzanie chcieli wykorzystać okazję, musieli działać bardzo szybko. Z nadzieją, że dołączą do nich także inni Czesi zainteresowani ziemią, wysłali kilku mężczyzn, by obejrzeli proponowaną ziemię. Szło tutaj o majątek Zelów, który znajdował się w pruskiej części podzielonej wówczas Polski. Nim zadowolona delegacja wróciła z Polski, do Tabora dotarły wieści z innych czeskich kolonii o wielkim zainteresowaniu nową osadą. 20 listopada 1802 roku Taborzanie zawarli umowę z potomkiem czeskich wygnańców w Polsce Aleksandrem Petrozelinem, który - za określoną prowizję - zaproponował im pośrednictwo i, znając miejscowe warunki, zgodził się przeprowadzić wszystkie niezbędne sprawy urzędowe. Do umowy Taborzan z Petrozelinem dołączyli w następnych dniach kolejni zainteresowani z pozostałych czeskich kolonii. Dnia 21 grudnia między właścicielem majątku, panem Józefem Świdzińskim i przedstawicielami czeskich wygnańców została zawarta i podpisana umowa kupna. Swych

poddanych mieszkających w majątku w małej osadzie o tej samej nazwie pan Świdziński przeniósł w następnych tygodniach na inne miejsce.

Na początku lutego 1803 roku pierwsze czeskie rodziny zaczęły się urządzać w Zelowie. Najczęściej najpierw przybywali ojcowie rodzin i ich bardziej dorośli synowie, żeby wykonać najpotrzebniejsze prace, ale już 23 marca urodziło się w Zelowie pierwsze czeskie dziecko. Większość rodzin czeskich kolonistów dotarła tutaj dopiero w ciągu maja i czerwca. 20 czerwca Czesi przekazali panu Świdzińskiemu ostatnia ratę należności. Tego samego dnia wybrali swych pierwszych starszych, a tym samym stworzyli pierwszy samorząd nowej czeskiej kolonii - Zelowa.

Koloniści w Zelowie doliczyli się 1620 mórg pruskich gruntów użytkowych. Na nich wydzielono 54 posiadłości o powierzchni 11 mórg ziemi uprawnej i 18 mórg lasów każda. Reszta ziemi pozostała wspólna własnością kolonii. Ponieważ zainteresowani ziemią byli ludźmi biednymi i rzadko który z nich był w stanie zapłacić za swoją część, jedną posiadłość dzieliły między siebie dwie lub trzy spokrewnione lub zaprzyjaźnione rodziny. W ten sposób w czeskim Zelowie na 54 posiadłościach rozpoczęło gospodarzenie około 65 kolonistów - sąsiadów. Oprócz rodzin kolonistów, właścicieli działek, zaraz w pierwszym roku osiedliły się w Zelowie rodziny będące na dożywociu oraz komorników, zazwyczaj spokrewnione z kolonistami.

O ciężkich początkach w czeskim Zelowie świadczą między innymi zapisy o zgonach. Podczas półtora roku zmarło 13, w większości bardzo młodych mężczyzn - kolonistów. Zainteresowanie Zelowem było niemałe i zwolnione miejsca były szybko obsadzane, jednak finansowe ciężary związane z posiadłościami były tak duże, że liczne rodziny, wbrew swoim nadziejom, zaraz w pierwszych latach znalazły się poniżej granicy swoich możliwości. Dlatego posiadłości dalej dzielono. W roku 1813 zarejestrowano już 106 gospodarzy.

Wielkie zainteresowanie Czechów nową czeską kolonią wzbudzała - chyba nawet w pierwszym rzędzie - nadzieja na założenie czeskiego zboru wygnańczego. Założyciele Zelowa żywo nawiązywali do spuścizny starej czeskiej Jednoty Braterskiej, na wzór większości wygnańców z 18 wieku nazywali się Braćmi Czeskimi i tak samo polecili wpisać się do ksiąg wieczystych. W rzeczywistości większość z nich urodziła się i wychowała w Kościele Ewangelicko Reformowanym, do którego emigrantów zaliczono na Śląsku. Wśród zelowskich gospodarzy było tylko piętnastu rzeczywistych wygnańców urodzonych w Czechach. (Kilkoro innych było wśród członków ich rodzin i komorników). Pięciu zelowskich gospodarzy przybyło na Śląsk, a stąd do Zelowa już w okresie tolerancji.

Synowie i wnukowie wygnańców, którzy urodzili się na obczyźnie, wyrastali w warunkach wolności religijnej. Jednakże wychowanie duchowe dzieci na obczyźnie nie było łatwe. Przede wszystkim w mniejszych koloniach bez kaznodziejów dzieci z rodzin rozproszonych po całym Śląsku ulegały niepożądanym wpływom swego otoczenia. Lecz również we Friedrichowym Taborze, gdzie wygnańcom narzucono nieodpowiedniego kaznodzieję, niewesołe stosunki w zborze wywierały zły wpływ na młodzież. Dlatego odpowiedzialni duchowo ojcowie młodych rodzin bardzo pragnęli znaleźć się w wymarzonym czeskim zborze.

Nadzieja na szybkie ustanowienie zboru w Zelowie niestety nie spełniła się. Zelowska społeczność wprawdzie od samego początku myślała i pierwsi starsi w kolonii byli równocześnie starszymi kościelnymi, lecz nie udało się jej pozyskać duchownego. Pierwszy kaznodzieja, pochodzący ze Słowacji, osiadł w Zelowie dlatego, że w innych zborach, ze względu na gorszący tryb życia, stawał się osobą niepożądaną. Drugi duchowny, skierowany do Zelowa przez polski kościół reformowany, ze względu na skłonność do alkoholu, został po dziesięciu latach suspendowany. Dopiero trzeci duchowny, Jan Teodor Mozes, który pracował w Zelowie od roku 1830 przez pełnych czterdzieści lat, uczciwie starał się o swój zbór. Sam wprawdzie po mieczu był potomkiem czeskich wygnańców osiadłych w Berlinie, lecz wychowany był w innych

warunkach pod wpływem prądów oświeceniowych i nie w pełni rozumiał sposoby i przejawy pobożności praktykowane w Zelowie. Jednakże zbór i jego pastor nauczyli się wzajemnie szanować.

Od samego początku Zelowianie mieli kłopoty z duchową osobowością niektórych członków drugiej i trzeciej generacji wygnańców. Szczególnie wielkim problemem był alkoholizm, który w mniejszym stopniu objawiał się zaraz w pierwszych latach, jednak w następnych dziesięcioleciach nieprzerwanie narastał. Walka z alkoholizmem i o duchową osobowość nie przyniosła wprawdzie całkowitego i powszechnego odwrócenia sytuacji, jak by sobie tego życzyli niektórzy pobożni członkowie zboru, lecz z drugiej strony mimo wielu niesprzyjających warunków jądro zboru zachowało głęboką, pismacką, wygnańczą pobożność. Niektórzy wstydzili się za formalnych, powierzchownych członków zboru, prowadzących gorszący tryb życia, jednakże prawo kościoła ewangelicko reformowanego nie pozwalało na usuwanie ich ze społeczności zborowej. Wielu odczuwało rozczarowanie w swoim dążeniu do doskonałego społeczeństwa chrześcijańskiego. Na początku lat siedemdziesiątych 19 stulecia grupa zelowskich Czechów założyła czeski zbór baptystów. Jednakże ani tam, ani też we zborze wolnego kościoła reformowanego, założonego w 1906 roku, nie znaleźli oni wytęsknionej doskonałości. Sami ulegali wszelakim słabościom i zawiści i dlatego wszyscy razem, wciąż na nowo, musieli w pokorze uczyć się chrześcijańskiej miłości i tolerancji.

Problemy miłości i tolerancji nie tylko nawzajem do siebie, lecz także do ludzi innych narodowości i innych kościołów, były żywe od samych początków czeskiego Zelowa. Wraz z czeskimi wygnańcami sprowadziło się do Zelowa kilku częściowo zbohemizowanych Niemców i Polaków. Przyznawali się oni do wyznania ewangelickiego i czescy wygnańcy uznali ich za swoich. Wkrótce jednak jako komornicy zamieszkali także polscy katolicy i Żydzi. Żydów i Polaków w osadzie było coraz więcej, osiedlali się także Niemcy wyznania luterańskiego. Pastor Mozes starał się usunąć Żydów ze wsi, jednakże dla swojej akcji nie znalazł niezbędnego wsparcia. Zelowscy Czesi nie troszczyli się zbytnio o zachowanie wyznaniowej odrębności, do czego mieli niewątpliwe prawo na podstawie królewskich przywilejów założycielskich. Wyznaniową odrębność praktykowali tylko w wąskim kręgu kolonistów - właścicieli ziemi, którzy decydowali o sprawach osady. W innych sytuacjach chętnie przyjmowali na komorne osoby należące do innych narodowości lub wyznań.

Po wojnach napoleońskich Czesi w Zelowie musieli przyzwyczajać się do rosyjskiego cara jako do swego władcy. Za rządów cara Aleksandra I mogli wybudować sobie piękny kościół, a ich wolność religijna nie była ograniczana. Jednakże Zelów przeludniał się, podobnie jak czeskie kolonie wygnańcze na Śląsku. Podobnie jak synowie bardziej licznych zelowskich rodzin szukali tańszej ziemi na terenach zaboru rosyjskiego, postępowali ich krewni i znajomi za Śląska. Udało im się jeszcze założyć kilka mniejszych kolonii (Kuców, Nowa Wola, Ignaców, Weronika, Faustynów, Pożdżenice). W drugiej połowie 19 wieku było w Polsce coraz mniej ziemi na sprzedaż, a ta, którą można było kupić, była mało urodzajna, piaszczysta. Krążyły pogłoski o nowych możliwościach pozyskania urodzajnej ziemi głębiej na terenie Rosji. Ponieważ rozdrobnione gospodarstwa na niezbyt urodzajnej ziem zelowskiej nie były w stanie wyżywić liczne rodziny, okoliczność ta była pociągająca nie tylko dla bezrolny Zelowian, lecz także dla wielu gospodarzy. Dziesiątki zelowskich rodzin przeprowadziły się na Wołyń i na Ukrainę. Wiele żyło tu i tam rozproszonych po różnych guberniach. Niektóre szybko powróciły do Zelowa, ponieważ nie mogły tam założyć swojego zboru. Niektórym jednak udało się założyć na Wołyniu i na Ukrainie kilka nowych kolonii z własnymi ewangelickimi lub baptystycznymi zborami i żywą wygnańczą tradycją (Michajłówka, Mirotin, Aleksandrówka i w dużej części także Bohemka).

Zelowscy Czescy koloniści przynieśli ze sobą ze Śląska kołowrotki i kilka krosien tkackich, na których w zimowych miesiącach przerabiali len wyhodowany na własnych polach, początkowo tylko na własne potrzeby. Dzięki drobnym żydowskim handlarzom znakomita jakość zelowskich tkanin stała się znana także w dalszej okolicy. Tkactwo stało się ważnym składnikiem dochodów zelowskich gospodarzy i jedynym źródłem dochodów dla bezrolnych. W końcu 19 wieku Zelów był żywą, wielonarodowa osadą z rozwiniętym przemysłem włókienniczym. Zgodnie żyło tu i pracowało obok siebie do 2200 Czechów, blisko 800 Żydów, około 500 Polaków, 90 Niemców, a także kilka rodzin rosyjskich policjantów i urzędników. Każda z tych narodowości zachowała swój język, ale wspólną mową na zelowskich ulicach był tradycyjnie czeski.

W latach sześćdziesiątych 19 stulecia wśród właścicieli działek ziemi pojawiają się pierwsi Żydzi, a po nich także przedstawiciele innych narodowości. Jednakże czescy gospodarze stanowili przeważającą większość, co pozwalało im sprawować lokalny zarząd. W 1878 roku Żydzi w Zelowie założyli swój własny cmentarz. Niemieccy luteranie chowali swoich zmarłych na czeskim cmentarzu, natomiast Polacy grzebali zmarłych w sąsiednich wsiach.

Znaczenie walki Polaków z caratem o samostanowienie narodowe zelowscy Czesi, wyrwani ze swojej ziemi ojczystej, zrozumieli dopiero pod koniec stulecia. Ich identyfikacja z losami polskiej ziemi narastała po tym bardzo szybko, aczkolwiek potomkowie założycieli Zelowa mieli świadomość swojej odrębności i kładli nacisk na swoje ewangelickie wyznanie, które często utożsamiali z narodowością czeską. Czesi i Polacy w Zelowie mieli wiele wspólnych celów, jednakże bronili się przed założeniem polskiej parafii katolickiej w osadzie, ponieważ żyły w nich niemiłe wspomnienia o wygnańskiwie ich przodków. Dopiero w 1916 roku katolicy mogli postawić swoją pierwszą kaplicę.

Po pierwszej wojnie światowej doszło w Zelowie do pierwszych poważniejszych tarć na tle narodowościowym. W swojej bezgranicznej radości z uzyskanej niepodległości współobywatele polscy, mimo że byli w mniejszości, zaczęli się uważać za jedyną siłę decydującą o życiu w osadzie. Ujawniły się silne tendencje polonizacyjne i niekiedy także katolizacyjne, a potomkowie czeskich wygnańców po raz pierwszy w niewybredny sposób byli odsyłani tam skąd przyszli ich przodkowie. Wprawdzie Czesi ciągle mieli absolutną większość w miejscowym samorządzie, ale tylko z trudem bronili swoje stare prawa. Wrogość polskich współobywateli, niewesoła sytuacja gospodarcza, a także - nie na ostatnim miejscu umieszczany - silny stosunek uczuciowy do ziem czeskich, jaki utrzymał się w wygnańczej tradycji, wzbudzały pragnienie powrotu do ziemi ojców. W pierwszej połowie lat dwudziestych doszło do pierwszej fali reemigracji z Zelowa do Czechosłowacji. Jednak nawet w Czechosłowacji potomkowie czeskich wygnańców nie byli witani radośnie nie tylko dlatego, że dla bardziej licznej reemigracji republika nie miała wystarczającej ilości ziemi i środków finansowych. Niektórzy zelowscy Czesi, którym nie udało się znaleźć warunków do utrzymania się w Czechach, w poszukiwaniu pracy udawali się do Europy Zachodniej i do Ameryki.

W 1925 roku żyło w Zelowie 500 czeskich, 380 żydowskich, 240 polskich i 50 niemieckich rodzin. Spokojne współżycie kilku narodowości w drugiej połowie lat dwudziestych odnowiło się na stary sposób. Rozwój nowoczesnego tkactwa w zelowskich fabrykach powoli wypierał domowe tkactwo ręczne. Wśród tkaczy działali agitatorzy polskiej partii socjalistycznej, później także komunistycznej, którzy także wśród potomków czeskich wygnańców znajdowali wielu zwolenników, a niektórzy z nich na próżno starali się w swoich samorodnych, naiwnych teoriach połączyć dwa przeciwieństwa - komunistyczny ateizm i czeską tradycję wygnańczą.

Podczas drugiej wojny światowej niemieccy okupanci wbijali nowe kliny między zelowskie grupy narodowościowe w ten sposób, że już sama przynależność narodowa miała decydować o pozycji w społeczeństwie. Żydów likwidowano, Polaków prześladowano, a

Czechów bez przebierania w środkach zmuszano do przyjmowania narodowości niemieckiej. Osadą rządził niemiecki komisarz, który zamieszkał w nowo zbudowanej plebani, podczas gdy rodzina pastora musiała się zadowolić dwiema małymi, wilgotnymi izbami w starym domu zborowym. Pastor Jarosław Niewieczerzał, także potomek czeskich wygnańców, był szykanowany na różne sposoby, a nawet zmuszany do odłączenia czeskiego zboru od polskiego kościoła reformowanego.

Kiedy w 1945 roku Zelowianie wreszcie doczekali się nowej wolności, przewaliły się żywiołowe wrogie emocje, które nieprzyjaciel posiał między grupami narodowościowymi. Polscy współobywatele czuli się uprawnieni do karania wszystkich Niemców i Czechów za kolaborację, która w ich oczach wynikała już z samej przynależności narodowej. Potomkowie założycieli Zelowa w swoim siedlisku byli bezprawnie narażeni na psychiczne (pogarda, odtrącanie i słowne wypędzanie z Polski) i fizyczne gwałty. Liczne bandy kryminalne wykorzystywały sytuację i napadały i grabiły czeskie rodziny. Czesi w Zelowie nie byli pewni nawet życia. Wprawdzie otworzyła się przed nimi nowa możliwość legalnej reemigracji do Czechosłowacji, ale w swej biedzie większość z nich nie mogła czekać na zakończenie organizacyjnych przygotowań do reemigracji. Uciekali ze swego miejsca urodzenia tylko z kilkoma walizkami i cieszyli się, gdy w drodze na stację kolejową nie zostali ograbieni z tych niewielu rzeczy, które byli w stanie zabrać ze sobą. Pastor Niewieczerzał bezsilnie musiał przyglądać się temu, jak jego zbór szybko się zmniejszał. Wcześniej niż liczne skargi zelowskich Czechów i stanowcze interwencje Konsystorza polskiego kościoła reformowanego zmusiły wyższe polskie władze do interwencji, zelowski zbór reformowany zmniejszył się do zaledwie 10% .Niektóre zbiegłe czeskie rodziny, po uciszeniu się najgwałtowniejszych burz, chciały wrócić do swoich opuszczonych domów, ale wpływowi polscy współobywatele nie zgadzali się na to. Aby umożliwić im powrót, pastor Niewieczerzał musiał wysyłać skargi na działanie miejscowych władz aż do ministerstwa.

Druga wojna światowa i bezpośrednio powojenne wydarzenia zniszczyły przyjazny obraz wielonarodowościowej osady Zelów. Nawet tych kilku zelowskich Żydów, którzy przeżyli holocaust, nie czuło się tu bezpiecznie jak w domu. Żydzi oraz większość Czechów i Niemców opuściło Zelów, a na ich miejsce przybyli Polacy z okolicznych wsi i z ziem utraconych na wschodzie. Dzisiaj Zelów jest znów przyjaznym, lecz niestety mniej barwnym miasteczkiem.

Jednak stosunkowo mały zbór ewangelicko reformowany do dzisiaj utrzymuje czeską tradycję wygnańczą. Po dwudziestosześcioletnim działaniu polskiego pastora Zdzisława Trandy zbór znów przejął potomek czeskich wygnańców, pastor Mirosław Jelinek, który razem ze swoją małżonką Jarmiłą Wierą, z domu Smetana, oprócz pracy zborowej rozwija także bogatą działalność ekumeniczną, kształcącą, kulturalną i społeczną.

Zelowscy rodacy żyją dzisiaj rozproszeni przede wszystkim w Czechach, a także są rozproszeni po całym świecie. Oni, ale często także ich dzieci i wnukowie, są uczuciowo silnie związani z Zelowem i chętnie tam wracają. Pomyślny rozwój zboru i miasta leży im na sercu tak samo jak dobre stosunki międzywyznaniowe jak i czesko-polskie.

Przodkowie zelowskich Czechów byli za swoją wiarę biblijną prześladowani, wyrzekli się swej ojcowizny, na Śląsku cierpieli głód i zimno, nim znaleźli skromne warunki bytowe. Do Zelowa przyszli z nadzieją, że zbudują tu dla siebie i swoich potomków nową „małą ojczyznę" i bogobojną społeczność wierzących. Ich życzenie nie spełniło się wprawdzie w wymarzonej doskonałości, jednak nawet skromniejsza i na wszelkie sposoby niedoskonała zelowska rzeczywistość znalazła pozytywne odbicie w sercach zelowskich rodaków i pozostawiła zasługujące na uwagę ślady także historii stosunków polsko-czeskich.

Prof. dr Edita Šteřiková

(Przekład Jerzy Swoboda)